

Bronisław Gubrynowicz

Z młodych lat Kazimierza Brodzińskiego : (pobył w Sulikowie w r. 1814)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 9/1/4, 82-94

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nie króla r. 1772 napisany, i Niemcewicza dwie pieśni na Rzewuskiego i Potockiego (Szczęsnego); czy jednak i wiersz „Na sejm grodzieński“ (str. 221 i 222) z pod jego pióra wyszedł? Krótkością i dosadnością swoją, groźbami sanskiulockimi wreszcie raczej oddala się od manieri rozwlekłej i spokojnej Niemcewicza.

Nadmieniam, że rękopis suski nr. 300 (znam go tylko z opisu prof. Czubka), uzupełnia znakomicie ów petersburski „Magazyn wierszów polskich... aż do r. 1777“, mieszczący tylko na pierwszych kartach (1—28) i na k. 50—69 wiersze polityczne (zaplątał się tu i wiersz W. Potockiego na Żydkiewicza), zresztą są tam wiersze obyczajowe, fraszki, Tabaka Minasowicza i i.

Berlin.

A. Brückner.

Z młodych lat Kazimierza Brodzińskiego.¹⁾

(Pobył w Sulikowie w r. 1814).

Było to w r. 1813; krwawa epopeja Napoleońska dobiegała końca. Przygasły już pożarne łuny Moskwy, wielka armia w rozsypce, a niezwycięzony bóg wojny zgnębiony. Brodziński, uczestnik tych zapasów gigantycznych, bierze jeszcze udział w wyprawie pod Lipsk, gdzie ranny dostaje się do niewoli pruskiej; wkrótce wypuszczony na słowo honoru spieszy do Poznania, poczem przybywa do Krakowa.²⁾ Tutaj wchodzi napowrót w grono swych dawnych znajomych i przyjaciół; domy państwa Łukańskich, Mate-

¹⁾ Zbierając od lat kilkunastu materyały do monografii o K. Brodzińskim, zgromadziłem szereg odpisów z autografów poety, wśród których, obok nieznanych poezyi, jest również nader ciekawa korespondencya z lat 1803—1830; drobną jej część wydrukował p. Aleksander Łucki w „Przewodniku naukowym i literackim“ (Lwów, 1906). Zanim ukończę obszerną pracę o śpiewaku „Wiesława“, podać pragnę teraz kilka drobniejszych przyczynków, opartych przeważnie na nieznanych dotychczas listach, mieszczących się w zbiorach publicznych i prywatnych w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Mińsku. Listy przytoczone w tym artykule są w Akademii Umiejętności w Krakowie (rkp. nr. 1,353).

²⁾ Jeszcze 3 grudnia 1813 r. wysłał Brodziński z Poznania list do braterstwa, do Krakowa więc mógł przybyć najprędzej z końcem tegoż miesiąca. Z listu tego warto przytoczyć ustęp, w którym pisze do siostry, ażeby synka „na poetę nie formowała — jest to stworzenie nieszcześliwe same, nieznośne sobie i towarzystwu, rozkosze, które maluje, są tylko w piórze, ale nigdy w sercu jego nie powstały, praca to najniewdzięczniejsza, doświadczyłem tego po sobie i takbym się chciał starać o rozwód z Muzą, jak jaki nieszcześliwy mąż z babą sekutnicą“. (Rkp. Bibl. Jag. nr. 5,628).

ckich, Habowskich stoją dłoń otwarte; jeszcze ściślejsze węzły przyjaźni zadzierżga on z Ambrożym Grabowskim, podówczas współpracownikiem w księgarni Gröblowskiej, prócz tego nawiązuje bliższe stosunki w kołach uniwersyteckich, a mianowicie z Feliksem Słotwińskim, profesorem prawa natury i ekonomii politycznej w Akademii Jagiellońskiej.¹⁾

Brodzińskiego pobyt w Krakowie nie trwa jednak długo; brak funduszków zmusił go z początkiem r. 1814 — prawdopodobnie w marcu — przenieść się na wieś do Sulikowa około Pilicy, do ciotki; stosunków przyjacielskich przecież nie zrywa, koresponduje często z Grabowskim i Słotwińskim, a listy te przynoszą nader ciekawy materiał do charakterystyki młodego poety-żołnierza. Widzimy w nich, jak żywo interesuje się ów zesnym ruchem literackim; ciągle prosi o nowe książki, o przeczytanych wydaje sądy, pragnie zająć się tłumaczeniem jakichś dzieł, sam pisze również, nie przywiązując jednak większej wagi do swych robót; obok dzieł belletrystycznych studjuje poważne dzieła z zakresu filozofii — lektura to dorywcza, bez planu, znać w niej jedynie gorące pragnienie Brodzińskiego, ażeby uzupełnić i pogłębić swoje wykształcenie. Zmęczony tułaczką żołnierską nie łaknie nowin — „bo — jak pisze do Grabowskiego w liście z dnia 3 kwietnia — ja teraz chcę być zupełnie ową Chryzalidą i jak przyjdzie czas, zupełnie nowo i nieznajomo, na świat się pokazać“. W tymże, pełnym humoru, liście donosi swemu przyjacielowi, że pierwszą jego myślą jest wypaść się, bo wszyscy ludzie zgadzają się, iż na nic człowiek chudy. „Jeżeli — pisze dalej Brodziński — Mars źle tuczy dzieci swoje, które się nie umią dopomnieć, toć i sama pani matka Minerwa nie najlepiej stołuje... zatem gdy się i ta tak chwalebnyemu memu zamiarowi sprzeciwi, podobno trzeba jej będzie podziękować na czas niejaki: dla tego kiedyś ty tak dobry, że mi posyłaś książki, już mi nie daj takich, przy którychby to wiele myśleć trzeba i jeżeli chcesz, żebym się wypaść — tę radę dała mi nawet moja dobra, pięćdziesięcioletnia ciotka.“ I w rzeczywistości książki, którymi go obdarzał Grabowski, lub o które on jego prosił, nie zbyt wiele dawały materiału do rozmyślań; były to przeważnie nakłady księgarni Gröblowskiej. I tak żądał teraz Brodziński przysłania Georgików Wirgiliusza w przekładzie Jacka Przybylskiego i H. Legouvé'go poematu p. t. „Zaloty kobiet“ w tłumaczeniu Józefa Kossakowskiego; przekład Przybylskiego był nowością wydawniczą, Legouvé ukazywał się już po raz trzeci w druku, pierwsza edycja wyszła w Warszawie w r. 1803. Oprócz tych dwóch książek prosił Brodziński o „wiersze Kochowskiego“ — prawdopodobnie Liryki lub Epigrammata z r. 1674 — i o jakies

¹⁾ Szereg szczegółów dokładniejszych o ówczesnych stosunkach towarzyskich w Krakowie przynoszą „Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego“, wydał Stan. Estreicher. (Kraków 1909, T. I.—II).

dzieło francuskie do tłumaczenia. Równocześnie z tym listem odsyłał nieznanne mi bliżej wydawnictwo p. t. „Euthanasia“.

Kilkanaście dni później — 20. kwietnia 1814 r. — śle znów Brodziński drugi list do Grabowskiego, przeplatany żartobliwymi wierszami, odzwierciadlający doskonale ówczesne usposobienie młodego tułacza. Z lektury swej wymienia w nim dzieło: „O naukach wyzwolonych w powszechności i w szczególności, księgi dwie od X. Ignacego Włodka napisane i do druku podane“ (W Rzymie, 1780); największą jednak wagę przywiązywał do danego przy temże dziele „Słownika polskiego dawnego, czyli zebrania słów dawnych zaniedbanych polskich z ich tłumaczeniem“. Była to praca rzeczywiście nader pożyteczna dla przyszłego historyka literatury polskiej. Ks. Włodek zestawił wcale sumiennie słowniczek w tym celu, „aby rozumieć książki i pisma dawne... i aby tychże słów, które są szczerze polskie, zażywać czasem, ale wedle przestróg danych w księdze o języku polskim“. Materiał zebrał autor z pism: „Wuyka, Skargi, Wysockiego, Szczerbińskiego, Sarnickiego, Stoińskiego, Ursina, Sereniusza, Klonowskiego, Knapskiego, Kochanowskich, Twardowskiego etc., z dawnych słowników i bezimiennych pisarzy, tudzież z tłumaczy różnych ksiąg łacińskich, hiszpańskich, francuskich, włoskich na polskie...“ Zresztą list cały — przytoczony poniżej — pełen humoru i pewnej rubasznosci żołnierskiej, jest poniekąd utworem literackim.

„Jeżeli nieustrasność — pisze Brodziński — owa cecha narodowości, jest w Twojem sercu, przystąp do czytania, a przy cierpliwości chrześcijańskiej kończ, a zarobisz na tem przynajmniej tyle, że masz rozległe pole do popisania się z temi dwiema pierwszymi cnotami, a na dopełnienie wszelkich okropności zaczynam wierszami:

Nie tak prędko dyabeł rogiem,
Kozak wymownym batogiem,
Umizgami baba stara
I teremtete huzara
Strwożonych ludzi odstrasza,
Jak Poeci, władza wasza.
Znajdzie się człowiek, co wszędzie
Na odwagę się zdobędzie!
Lecz przeczytać wiersze nudne,
To prawdziwie rzeczy trudne.

Zdaje mi się, że to kanclerz Bakon powiedział, iż największa część wizyt nic innego nie jest, jak tylko zładowanie ciężaru swego na kogoś innego, którego to ciężaru sami unieść nie możemy. Niechże się to mój panie Ambroży i do mojego listu ściąga, zładując na Ciebie cokolwiek ciężkich nudów moich, a Muza moja do tego bardzo zręczna:

Ale na te dziwne czasy
I ona już ma grymasy;
Jak gdzieś pójdzie, jak się schowa
Przez tydzień nie być gotowa.

Ale to podobno dużo mając teraz dzieci do odwiedzania (nawet nieprawego łoża) nie ma czasu bywać tak często.

Wiele dziatek samemi zwykła zbywać fraszki,
Nie czarą kastalskiej wody,
Już nosi teraz jak wprzody,
Lecz często z prostą wodą zwykła nosić flaszki.

Ten wiersz coś niebożę bardzo koślawy:

Dlatego też [czytelnik sprawiedliwy rzecz]e]
Aż na ostatku za trzema się wlecze.

A jaki Zoil niesprawiedliwy gotówby się obruszyć i dowodzić z Homera i wszystkich pogańskich teologów, że Muzy nigdy z flaszkami nie chodzą:

Ale ród poetycki, możny w przywileje
Z tego się śmieje —

i powiada:

Że gdy się zechce pocie,
Muza przyjść musi choćby i w kornecie.
Bo poeta z kastalskiej gdy przypije czary,
W taniec rymy zaprasza i rozdaje pary.
Że to czyni bardzo skoro,
Dziwnie się czasem pary z prędkością dobiorą.
I tak Wenus musi z wołem
a Kupidynek z Aniołem,
Terpsychore z Niedźwiedziem
a Ganimedes ze śledziem,
Achilles z księdzem Hilarym
a Helena z Żydkiem starym,¹⁾
Organista z którą Muzą,
Adonis z Meduzą.
Nawet panie Ambroży, gdy w nagłej potrzebie,
Z łysych gór czarownicę stawi obok Ciebie.

Zgoła nie ma nic na tym świecie, czegoby moc kadencji połączyć nie zdołała.

¹⁾ Trzy *a* się przeto kasują,
Że nie do taktu tańczują.
Nie pozadrość tego wiersza proszę Cię.

Ażebym mógł z Kaźmierzem stać razem Ambroży,
Musianoby przydomek dodać Kaźmierz Boży.

Więcbym mi dla tej przyczyny wypadało świętym zostać, ale
mnie to nie takby przyszło, jak memu szczęśliwemu Patronowi,

Że do dwudziestego roku
Nie dał się podbić pięknemu oku.
Papież grzeczny, przyznać trzeba,
Przesłał mu bilet do nieba.
I jam też także tej sztuki dokazał;
Lecz po dwudziestu latach niema na to mocy,
I on, gdyby żył dłużej, pewno jednej nocy
Wszystkieby dobre kreski pomazał. —

Już to widzę wyrok Boży,
Padł na Cię, biedny Ambroży:
Tak, gdy piszę do Ciebie, Pegaz mnie unasza,
Na wzór Pegaza świętego Łukasza,
Że nie dość na jednej ćwiartce,
Trzeba jeszcze myśleć i o drugiej kartce.

Niech Cię mazaniny nie obrażają. Pelisson powiadał, że ma-
kuły są muszkami Muzy; jabym mówił, że są plastrami pokaleczo-
nej — lepiej jednak nie podobać się oczom, niż gustowi. Zaostrzyć
ostrzegam uwagę, bo ważne rzeczy i nowe zamyślam Ci odkryć:

Pewno, że już żona męża,
I mąż ścisnął żonę swoją,
Zwykli się chronić oręża
Ci, którzy się miotły boją.
Ten, kto raz utracił życie,
Nie głupi stracić go więcej.
Para, gdy ma własne dziecię,
Zna się nad dziewięć miesięcy.
Jeżeli ojciec ma syna,
Syn też bez ojca nie będzie:
Twierdzą, że dąb ma żołądzie,
A owocu nie ma trzcina.
Kto małpie podobien z pyska,
Mówią, że nie jest urodny.
Kto z próżnego jé półmiska,
Sądzę, iż wstanie głodny.
Nie goły, kto jest bogaty;
A nie bogaty, kto goły.
Smutny, kto ponosi straty,
Kto zyska, bywa wesoły.

Wnoszę, iż dzień być myśli,
 Kiedy ranna zorza świta.
 Głupi ten, kto głupstwa kryśli,
 Nieszczęśliwy, kto je czyta.¹⁾
 Są i niestałe kobiety
 Tak, jak niestałe poety:
 Dzisiaj jaka szumna oda,
 A jutro się bajka poda.

Dopiero na satyrę ostry ząb wyszczerzy,
 Już rozkwilonym głosem smutne treny szerzy.
 Czasem też Arkadyjski spodoba się wianek,
 I chęć bierze do sielanek.
 Ale pomimo wiosny, strumienie i gaje,
 Jakże biedny wzór dzisiaj wieś poetom daje!
 Oto świeża w nieszczęście Amarylla wpadła,
 Że wczoraj Kozakowi z krzyżem płaszcz ukradła,
 Filis Baszkierom dała już wierności dłonie;
 Opuszcza czysty strumyk i kwieciste błonie.
 Mirtyl w karczmie przy pieniach kijem się ozdobił;
 Odważnie pił na kréski, jeszcze Żydka pobił.
 Dafnis dostał kołtuna, a piękna Glicera
 Usmolona, z skopconych łachmanów wyziera.
 Śpi Tyrsys, na korytku wsparta nieco główka,
 Gdzie z zgniłej rury ciekąc, szmer daje gnojówka.
 Nos ojczystą tabaką hojnie napełniony,
 Harmonijne z sapaniem wyprowadza tony.
 Tkliwie wiejskie swobody — w tém świnia przychodzi,
 I węchem koło twarzy miły sen przeszkodzi.
 Pójdźmyż do tego, który rozbrat zrobił z światem:
 Ekonom, co jedynie sprzyjałnił się z batem —
 Jak od Arkadyjskiego różni się on Pana,
 Nie jemu fletnia z wieńcem bywa poświęcana.
 Gardzi sypanym kwiatem i ogniem ofiary:
 Gąska, jajko i pieniądz, to u niego dary.
 Pan tamten z tkliwém sercem za Nimfami goni,
 Tamten z śpiewem — ów z krzykiem i batogiem w dłoni.

Tak to mój przyjacielu, wszystko na wsi przeciwne do sielanek: więc i tym podobno trzeba tutaj dać pokój. Czytałem tutaj teraz „O naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności“ Księgi dwie przez Xdza Ignacego Włodka w Rzymie 1780. Edycja in quarto bardzo piękna. Nudny rozwlekłością, ale polszczyzna bardzo dobra z przypiskami włoskimi, greckimi itd. Najbardziej

¹⁾ Mój dobry Przyjacielu, jeszcze Ci nic nie posyłam z mojej pracy, bo jeszcze nic nie mam godnego.

szacuję przy końcu: Słownik polski dawny, czyli zebranie słów dawnych, zaniedbanych polskich, z ich tłumaczeniem, z 140 stronnic się składający, po dwie kolumny na każdej. Jeżeli Ci to dzieło nieznane, będę Ci się starał przysłużyć niem, bo Ty lepszy użytek z niego zrobisz.

Atalę¹⁾ chciałem Ci posłać po niemiecku, ale właściciel jej, sąsiad mój, nie może sobie dotychczas przypomnieć, za którą mu szafę wpadła. Leguwego i Georgiki odsyłam Ci z podziękowaniem (jeżeli Ci to podziękowanie potrzebne). Powiadam Ci szczerze, że tłumaczenie Georgików bardzo mi się podoba. Chciej oddać Wn. Przybylskiemu przyłączony list. Posyłam Ci jedną zwyczajną racyę wierszów; wybrałem, co mogłem, godnego Twojego gustu — i jeżeli mi przyślesz *bon*, to Ci za każdą okazją jedną taką racyą posłać obowiązuję się. Nie chcę ja, żebyś się rozwodził nad krytyką, ale krótko i szczerze napisał, co uchodzi przed Twoim gustem, a co nie.

Jeżeli chcesz, to Ci będę łapał motyle, albo tak nazwane ćmy; śmialiby się zapewne myśliwi moi sąsiedzi z takiego polowania; może też i Ty wolałbyś, bym Ci posłał ubitą przezemnie sarnę lub zająca, ale nie spodziewaj się tego. Co Ci najłatwiej, to mi pošlej; co Ci wpadnie do głowy, to wypędź do listu do mnie. Prosiłbym Cię bardzo o jakie poezye. Zresztą na Twojej chęci i możności polegamy, a poleżawszy, wstaję do zrobienia Ci zgrabnego ukłonu luby mój Przyjacielu.

Do listu przyłączył Brodziński „pierwszą racyę wierszów“, a mianowicie trzy bajki: „Jeż i czapla“, „Sowa“ i „Koguty“ — z tych dwie ostatnie drukowane były z pewnemi zmianami w „Pamiętniku warszawskim“ (1815, tom I i III) — i wiersze: „Do mędrka“, „Praczką“, „Całunek“, „Do wieśniaków“ i „Wieczór“. Forma literacka tychże utworów wykazuje bezsprzecznie pewien postęp w rozwoju twórczości, większą swobodę literacką i powolne oswobodzanie się z pętów pseudoklasycyzmu. Dla przykładu przytaczam tutaj najcharakterystyczniejsze.

PIERWSZA RACYA WIERSZÓW.

Do Mędrka.

Oj wymknę ja się powoli
Kochany mędrku od ciebie;
Bo już też mnie szyja boli
Patrzeć z tobą po tém niebie.
Pójdę sobie do Klarysy,
Prędzej ja pojmę jej wdzięki,
I w jej oczach dojrzę rysy
Dzieła doskonałej ręki.

¹⁾ Chateaubrianda.

Prawda, że jej wdzięki miną,
 A gwiazdy nad naszym grobem
 Nie zaraz jeszcze zaginą,
 Świecić będą nad jej globem.
 Ale i ja tu nie trwały;
 A choćbym przed gwiazd obliczem
 Przedumał i wiek mój cały,
 Mało pojmem — pójdę z niczem.
 Lepiej ja drogę odprawię,
 Gdy najbliższą zerwę różę,
 I z nią się dobrze ubawię,
 Nim się w ciemny grób położę.

Całunek.

Choćbym tu miał wołać wiecznie:
 Całunka trza mi koniecznie;
 Nie ustąpię ani kroku
 Od danego raz wyroku.

Całus serca ściślej klei,
 Mocy dodaje nadziei,
 Ożywia dawne płomienie
 I nagradza utęsznienie.

On zawięzuje kochanie,
 Przezeń do serca dostanie;
 On gasi płomień tlejący,
 I on odnawia gasnący.

On miejscem dwóch serc rozmowy,
 On pieczętką skrytej mowy,
 On miłości radca tajny,
 On jest jej dochód zwyczajny.

On jest słodki, on przyjemny,
 Zadany zawsze wzajemny,
 On z tkliwej duszy pochodzi,
 On wzajemności dowodzi.

On miłości pierwszą stratą,
 Pierwszą próbą, pierwszą płatą,
 On jej nagrodą, jej wróżbą,
 Jej dziękczynieniem, jej prośbą.

On jej hubką, jej krzesiwem,
 Jej zakładem, jej ogniwem;
 On jej ojciec, on jej dziecię,
 On jej żywioł, on jej życie.

Jej obrządkiem, jej zwyczajem,
 Celem, wiarą, cnotą, rajem.
 Choćbym tu miał wołać wiecznie:
 Całunka trza mi koniecznie.

W i e c z ó r.

Z czarnych gór
 Zamków mur
 Zakrył słońce przy zachodzie,
 Sam się otoczył w promienie,
 Zorza się dwoją we wodzie
 I co długie rozwlókł cienie
 W złoty pas
 Stroją las.

Umarł dzień —
 Jego cień
 Od czarnych borów wychodzi
 I smutne pola zalega,
 Do domów pasterzy młodzi
 Uciekają przed nim z brzege,
 Goniąc wprzód
 Wołki w bród.

Liści tłum —
 Smutny szum
 Dają za wiatrem przebiegłym,
 Co się przez krzewy oddała,
 A flecik w polu rozległym
 Ledwo jeszcze słyhać zdala,
 Jak wśród skał
 Wdzięcznie grał.

W pętach koń
 Wraca z błoń
 Do wsi szłacej dym dokoła,
 Co poprzytykała chaty
 Do wyniosłego kościoła,
 Nad nim od zorzów oświaty
 Pysznie z blach
 Błyszczący dach.

W następnym liście do Grabowskiego — z dnia 10 maja —
 pisze Brodziński z radością, iż niedługo pokój zostanie zawarty
 i dodaje; „ogłaszam to tutaj wszystkim majowym kwiatom, gajom
 i strumykom, tylko

Nie chce mi się zmieścić we łbie,
 Że nasz wódz skończył na Elbie“.

Prosi dalej o przysłanie „kochanego Reklewskiego Pień wiejskich“ i o jakieś nowości do czytania — choćby i księdza Trzcinińskiego. Wspomniany ksiądz Trzciniński, był to kanonik krakowski, który wydawał rozmaite nieudolne i nudne utwory literackie, jak n. p.: „Dekada wierszów rzetelnych na honor godnej siostry bractwa miłosierdzia“... lub „Duch Księgi natury przez przyjaciela nauk odcieniony“ (1813), albo „Pieczęć na usta lekkomyślnych duchów wygotowana, a przeznaczonej archikonfrat. krak. na wskrzeszenie pierwiastkowego jej ducha ku dobru bliźnich i na rozkrzew religii boskiej przez przyjaciela prawdy i ludzkości z wylewem serca ofiarowana“ (1814). Dzieł Trzcinińskiego nie posłał mu Grabowski, ale obdarzył go broszurami polemicznymi profesorów Akademii Krakowskiej i „Kościołem sławy“, poematem, ułożonym wierszem polskim przez Ignacego Bykowskiego, porucznika wojsk rosyjskich (w Wilnie, 1799); ten „Kościół sławy“ nie podobał się Brodzińskiemu, bo w liście z dnia 23 maja, ostatnim, który wysłał do przyjaciela z Sulikowa, tak się o nim wyraża: „Czy ja poganin niedobry, czy zaślepiony przez jaki cud, iż mi się wszystko zdaje, że to jest kościół nudów; dobrze czytać głupstwa, nawet kiedy się z nich można śmiać: ale tu ni śmiać, ni płakać, tylko gębę od ucha do ucha rozdzierać, ziewając. Już ja to był dawniej coś takiego napisał o tem :

Autor ma rozum z cnotą, powiem bez obawy,
 Autor, co wierszem kościół opisał nam sławy,
 Chwalić, gdzie nie chcą pieścić, nie rzadkaż to cnota?
 Opisać, co nie znamy, nie trudnaż robota?

W tymże samym liście pisze, iż z sielankarza staje się satyrykiem — a lepiej nudzić sielankami, niż gniewać satyrkami; dalej donosi, iż niedługo wyjedzie do Poznania i użyje wszelkiej taktyki wojennej, aby się nie spotkać z powracającym wojskiem z Paryża, bo chce zakonserwować nogi i ręce całe. Co z sobą później zrobi, tego nie wie. „Stoję, jak Herkules nad rozstajnymi drogi — to jest nie z pałką w żylastej dłoni, ale z mantelzakiem pod chudą pachą, gdzie się udać?“ Gdybym był Herkulesem, tobym wówczas greckim komisarzom drogowym proponował, aby do rozkoszy i cnoty nie było różnych dróg, ale jedna — i Bóg zapłać Epikurovi i naszego wieku Helwecyuszowi i t. d., że nad połączeniem tych dróg pracowali... Jest moją myślą (tylko się nie śmieję) wojażować, a najbardziej do Szwajcaryi, żeby można nad Genfem jaką sielankę zrobić, bo tu już mi się nie udadzą. Ale to wojażować, mój kochany, z wierną sumką w kieszeni i pieszo, a jakby nogi zbołały i kraj mniej był wart, żeby go pieszo zmierzyc, przysiąść się gdzie. Najbardziej chciałbym grób Roussa odwiedzić piechotą, który także radzi w swoim Emiliu, że najlepiej pieszo wojażować“... Wraz z listem przesyła jeszcze Grabowskiemu, którego nazywa żartobliwie „księciem na Zgniłkach i hrabią na

Pleśni, co jako przodków ma Kromerów i Kochowskich“, w darze dzieło ks. Włodka; dopytuje się wreszcie o drugi tom literatury Bentkowskiego i kończy drobnym wierszykiem p. t. „Pory roku“.

Cztery pory roku
Są prawdziwe wzory
Twojego wieku,
Człowieku.

Na wiosnę wszystko się śmieje,
Że wrócą pogodne nieba,
Nucają po polu nadzieje,
Lecz zimą jeszcze żyć trzeba.
W lecie już bogata niwa,
Lecz przy pracy pot się leje,
Słońce niestety dogrzewa,
Że człek czasem i szaleje.
W jesieni wszystko bogato,
Mniej ozdób, lecz więcej zysku,
Ale zbierasz tylko na to,
By ująć na zimę ucisku.
W zimie po trudach i znoju
Ukończywszy swe kłopoty,
W lubej zaciszy pokoju,
Używa człek swej roboty.
Cztery roku pory itd.

Oprócz do Ambrożego Grabowskiego pisywał jeszcze Brodziński z Sulikowa do prof. J. Przybylskiego i Fel. Słotwińskiego. Według wskazówek tego ostatniego prowadził był pewne studia nad filozofią ścisłą; z zachowanych listów dowiadujemy się, że prof. Słotwiński posyłał mu książki naukowe, o których następnie Brodziński zdawał sprawę. Najciekawszym jest list Brodzińskiego z 27 kwietnia; donosi w nim, iż odsyła kilka książek a mianowicie 1) „Prawo natury“ — t. j. dzieło Franc. Al. Zeillera p. t. „Prawo natury prywatne w języku niemieckim napisane a przez Fel. Słotwińskiego na język polski przełożone, terminologią łacińską i niektórymi prawniczemi przysłowiami pomnożone“ (Kraków, 1813) — 2) „rozprawę Słotwińskiego“ — najprawdopodobniej była to „Rozprawa o historii prawa natury i systematach różnych jego pisarzy“ (Kraków, 1813) — 3) Werke v. Salat“ — t. zn. rozprawy ks. Jakóba Salat'a, profesora filozofii w Landshut, wyznawcy teorii poznania Jacobi'ego; w dziełach swoich ks. Salat, tak jak Jacobi, wszystko sprowadza do uczucia, na wrażenia zmysłowe kładzie bardzo wielki nacisk i twierdzi, wbrew Kantowi, że świat zewnętrzny możemy tylko zapomocą wrażeń zmysłowych poznawać. Prawdopodobnie miał Brodziński jego „Religionsphilosophie“ (1810), „Moralphilosophie“ (1810) lub „Erläuterung einig.

Hauptpunkte der Philosophie“ (1813) — 4) „Zeitkunde der religiösen Gefühle“ — i 5) „rozprawę ks. Jarońskiego“ — zapewne dziełko p. t. „Jakiej filozofii Polacy potrzebują“. (Kraków, 1810). Dalej w tymże liście dziękuje za chęć przysłania „Filozofii ks. Jarońskiego“, — t. j. właściwie przekładu dzieła G. E. Wenzla p. t. „Elementa philosophiae methodo critico adornata“, wydanego przez ks. Jarońskiego w roku 1812, — bo ją posiada „darowaną od profesora Szumskiego w Poznaniu, wielkiego autora tego wielbiciela“. Na zapytanie prof. Słotwińskiego, czy jego dzieła kto kupi, odpowiada Brodziński: „daremnie to i wspominać i wołać z Naruszewiczem

Kogoż to nie zadziwi, że jeszcze wiek głupi,
Rzadko kto książki czyta, rzadko kto je kupi.

Źródła spokoju duszy¹⁾ — pisze dalej Brodziński — gdy dokładniej przeczytam, dopiero będę mógł donieść, ile mi się podoba. Zbiór wyrazów spolszczonych bardzo jest w swoim miejscu i potrzebny. Jakżeby życzyć należało, gdyby się można doczekać słownika wszystkich słów do nauk i sztuk, dotąd nieznanych nam, dawniejszych i nowych z objaśnieniami i tekstem łacińskim, niemieckim i francuskim obok! Użyłoby to wiele uczącym się, ustaliłoby już raz na zawsze, jedne tych słów używanie, stąd ubytek wielu zawziętości, sprzeczności i kłótni nawet literackich, często dla samych szczególnie źle użytych znaczeń słów się odbywających, a najwięcej ubogaciłoby nasz język, któremu tego tylko brakuje, co tak łatwo mieć może. Towarzystwo uczone nasze pracowało nad spolszczeniem trybuszona, lichtarza itd., a potrzebne do filozofii słowa leżały odłogiem; i niechby lichtarz został jeszcze lichtarzem, ale czołgać się i wikłać w naukach filozofii przez zaniedbanie tych potrzebnych wykładów, to jest z prawdziwą szkodą dla kraju. Sądzę ja, że Szkoła Główna największe ma prawo do wypracowania takiego słownika.

Za rozprawę X. Jarońskiego bardzo jestem wdzięczny, boję się chwalić jej za to, że ją zrozumiałem bardzo łatwo, ale można powiedzieć, że pisana jest z czuciem, co tak rzadko widzę u filozofów, z gorliwością dla kraju, a bez jego przesądów. Polacy są wszyscy gorliwi dla kraju, ale jak mało gorliwych bez przesądów, jak wiele takich nam potrzeba, i jak wiele jeszcze walczyć by im wypadało z własnym narodem.

Nie śmiem dawać zdania o dziele Salata, a wyznam, że więcej szanuję autora jak dzieło, dlatego, że dzieło pięknemu tytułowi nie wiele odpowiada.

¹⁾ Jest to dzieło M. W. Voigta p. t. „Źródła spokoju duszy, które człowiek w swym ciasnym umyśle znajduje, dla wewnętrznego zaspokojenia myślących ludzi... tłómaczone przez Fel. Słotwińskiego“. (Kraków, 1814).

Zbijać trafnie zdania de la Rochefoucaulta, który nie bardzo prawodawczy ma wpływ na kulturę obyczajową, nie godne tak obszernych uczonego roztrząsań.

W *Zeitkunde der religiösen Gefühle* piękne zdają mi się być myśli, ale porozrzucane i tak nazwać się mogącemi Epizodami tak zeszecone, że go trudno do końca doczytać; zdarzenia czasowe i urzędowe bardzo są obojętne dla czytelnika. Chwalebny bardzo Autora zamiar, godny miłośnika mądrości i ludu, ale niezmiernie trudny — połączyć ściślej Religiją z Filozofią, te dwa żywioły uszczęśliwienia duszy. — Na te dni piękne zabawiam się dosyć poezją i jeżeli, Panie, śmie wstydliva Muza wejść w progi Filozofa, tobym mu posłał jaki owoc próżniackich moich godzin“.

W przypisku prosi Brodziński o przysłanie „Porządku fizyczno-moralnego Kołtataja“. W dniu 10 maja otrzymał Słotwiński jeszcze jeden list od niego, z którego najważniejszą jest wiadomość, iż wywczasy wiejskie kończą się i poeta ma nadzieję być w przyszłym miesiącu w Warszawie. W rzeczywistości — jak to oznaczyć można na podstawie przypisku w ostatnim liście do Grabowskiego, iż „jedzie w sobotę“ — opuścił Brodziński Sulików dnia 28 maja 1814 roku; ta data zamyka okres jego tułaczki młodzieńczej. Z przybyciem do Warszawy rozpoczyna się nowa epoka w życiu śpiewaka „Wiesława“.

Lwów.

Bronisław Gubrynowicz.

»Mowa o duchu klasycyzmu i romantyzmu we względzie filozoficznym« (1822).

Tytuł tej broszury nieraz musiał zaciekawiać historyka literatury, który, przypatrzwszy się choć zdaleka rozwojowi wyobrażeń o t. z. klasycyzmie i romantyzmie w najwcześniejszym i najmniej znanym okresie ścierania się obu prądów, zrozumiał, że właśnie brak „wzglądu filozoficznego“ był powodem zamieszania i zamętu w zapatrywaniach. Może w tej „Mowie“ zawarła się wreszcie myśl jasna, twórcza, rzucona w odmęt rozbieżnych dążeń?... Dlatego szukano od dawna tej rzadkiej broszury; szukał jej P. Chmielowski i inni krytycy, ostatnio zaś zwrócił na nią uwagę prof. Kallenbach w swych wykładach.

Niestety, „Mowa we względzie filozoficznym“¹⁾, którą poznałem z odpisu jedynego egzemplarza, zachowanego w Bibliotece ord. Zamojskich w Warszawie (Nr. 337), zaciekawić może raczej „we względzie“... bibliograficznym.

¹⁾ Tytuł dokładny: *Mowa o duchu klasycyzmu i romantyzmu we względzie filozoficznym* przez I. S. K. W Warszawie w drukarni Łatkiewicza przy ulicy Senatorskiej nr. 467. 1822. — 8-o str. 20.